Nr. 19. Lwów, 8. lipca 1898. Serja wydawnictwa zmieniona

WESOŁY KURJEREK

DLA WSZYSTKICH,

Illustrowany.

Wychodzi dwa razy na miesiąc: 8. i 23.

Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry**, czasopisma obszernego perjodycznego, wychodzącego we Lwowie, otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie**. Również otrzymują *bezpłatnie* **premie i dodatki**. Prenumerata **Gońca i Iskry** wynosi kwart. 2 złr. półrocz. 4 zł; rocznie 8 złr. wraz z **Wesołym Kurjerkiem**.

Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.* Pojedyńczy Nr. „Wesołego Kurjerka" 10 ct.

Zna swoją godność!

— ... Nie jestem, panie — żaden człowiek, ino burmistrz tego miasta...

Róża i chrząszcz.

(Legenda bretońska).

Przez las ciągnęła się droga. Słońce żarzące, letnie słońce, rzuca na nią swoje promienie, a liście stuletnich dębów kurczą się pod wpływem gorąca, jak pod rozpalonem żelazem.

Niebo błękitne; suche gałązki padają, — ani chmurki ani powiewu, ani szmeru, prócz szelestu koników polnych, ukrytych w zeschniętej trawie.

Nad brzegiem drogi, na dzikiem krzewie pochyliła się różyczka maleńka, najmłodsza z kwiatków. Gdybyście wczoraj jeszcze byli widzieli jej różowawe płatki, wąziutkiem purpurowem obrębione pasemkiem, jej drobny, wonny kielich!..

Kwiatek cieszył się i tem, iż słonko dzień cały nad nim świeciło. Czując się pięknym, lękał się cienia... O szalony! pragnąłeś słońca — a ono to zabija cię teraz...

Świeże, jedwabiste twoje płatki, podobne do rumianych dziecięcych lic, marszczą się dziś i drżą, jak dłonie starca. Do życia braknie ci tego, czego omdlała przyroda napróżno wzywa: wody, kropli wody!

Ale niebo błękitne, — padają suche gałązki, — ani chmurki, ani powiewu, ani szmeru, prócz szelestu koników polnych, ukrytych w zeschniętej trawie.

— Kropla wody, ach! kropla wody — mówiła róża — przywróciłaby mojej koronie jej dawny aksamitny połysk, wzmocniłaby listki moje, rozkwitłabym na nowo i mogłabym żyć! ach żyć!

Jestem tak młodą i piękną! nie chcę zginąć w ten sposób! Och! gdybym była motylkiem, lub mrówką! gdybym skrzydła do lotu miała i zwinne nóżki do biegu, poszłabym tam do zdroju... Mówią, że świeży i chłodny. Cóżby to za rozkosz była, zanurzyć się w jego ciemnej toni! Ach! gdybym choć tym pełzającym robaczkiem być mogła, by aż tam się zawlec! I ginę z pragnienia.. Chcę żyć... żyć! Och! kroplę wody! Moja miłość za kroplę wody!

Mały, czarny chrząszcz, co śnił pod źdźbłem trawy, usłyszał skargę kwiatka.

Chrząszcz ten był poetą... Już oddawna kochał się w róży, nie śmiejąc nigdy wyznać tej miłości. Ona była piękną, on szpetnym, — dla niej słońce, — dla niego cień.

Kochał ją zdala i żył samotny i smutny, ukryty w trawie. Czując się brzydkim, obawiał się światła.

— Nie rozpaczaj — rzekł do konającej różyczki. — Za chwilę może zdołam ci przynieść kroplę wody. Przyrzekłaś miłość temu, co cię uratuje, to dla mnie za wiele!. Daj mi w zamian tylko schronienie w cieniu twoich listków, abym mógł na ciebie patrzeć — niewidzialny.

— Dam ci wszystko — odparł kwiat. — ty jeden pomyślałeś o mnie, gdy wszyscy opuścili. Spełnię wszystkie twoje życzenia, ale, chrząszczyku mój, biegnij prędko do zdroju, prędko!

— W około zdroju leżą kamienie, ściśle z sobą spojone, więc nie dostanę się, moja droga. Lecz spojrzyj tam pod wierzbę, gdzie siedzi młoda dziewczyna, — w ręku trzyma dzban. Jakaż ona piękna, a cóż za słodycz w jej spojrzeniu, — lica jej różowe, jak płatki twoje, a oczy ciemniejsze, niż moja szyjka. Ona dostarczy nam wody. a choćby kroplę tylko, ta kropla będzie twoją.

— Zkąd ta pewność? spytał kwiat.

Znam ją oddawna. Siada zawsze pod tym drzewem, gdy orszak królewski, polując, przejeżdżać ma tędy. Pośród świetnej młodzieży jest jeden najpiękniejszy z nich wszystkich, który uśmiech jej przesełą, a ona wtedy drży z radości i szczęścia, z pochylonego dzbana leje się strumyk srebrny. Czy słyszysz odgłos trąb i rogów? Otóż nadchodzą. Miej nadzieję!

Och! niech przyjdą prędko, prędko, prędko! Konam z pragnienia. I.. miłość moja cię czeka za wody kroplę.

Obłok kurzu, tentent, wrzawa — otóż zbliża się orszak! Psy szczekają, konie rżą, róg donioślе się odzywa! Zjawia się król, A młodzież garnie się do niego. Są i kobiety między nimi, — jedne konno, drugie leniwie w karetach rozparte. Widać tylko złoto, pióra jedwabie, koronki.

Dziewczyna wlepiła wzrok swój w orszak i zbladła,

Młody panicz jechał na pysznym białym koniu.

— To on — szepnął chrząszcz — to on, patrz, ręka dziewczęcia zadrżała, a na trawie tuż przy niej błyszczy kropla wody. A panicz minął wierzbę, nie spojrzawszy nawet. Pochylony, z błyszczącem okiem, cichą prowadził rozmowę z jakąś młodą i piękną panią, która z poza wachlarza uśmiechała się do niego.

Wszystko na raz ucichło, panowie i panie, pachołki i psy. Kurz powoli opadł na drogę. I znów cisza, znów samotność — tylko zdala, niewyraźnie i słabo, jeszcze odgłos rogu się odzywa.

A wilgotna perła świeciła na trawie.. Lecz gdy chrząszcz się po nią zbliżył, poznał, że to była łza.. Smutny i rozczarowany powrócił do róży.

— Mój chrząszczyku! — szepnęła — muszę już umrzeć. Dzięki ci za twoje przywiązanie. Zbliż się do mnie, chociaż jesteś pokornym i wątłym, ostatni mój pocałunek będzie dla ciebie, dla ciebie ostatnia woń.

Robaczek przytulił się do serca róży i róża skonała.

Suche jej płatki opadły wszystkie, tworząc niby całun biednemu chrząszczowi, który na drobnych szczątkach swojej ukochanej również śmierci oczekiwał.

Dziewczyna zaś zesztywniała i zbladła jak trup, lecz nie płakała już. Powstała nagle z miejsca i powróciła do chaty, a niezadługo serce jej bić przestało. Miłość i rozpacz zabiły ją...

Wkrótce potem szedł lasem młodzieniec, a na jego ramieniu opierała się młoda kobieta. Szeptali, śmiali się, śpiewali, a pieszczoty ich były słodkie i częste. Kochali się! Przechodzili około wierzby, pod którą dziewczę siadywało.

— Dlaczegoż — zapytała kobieta — zadrżałeś wówczas, przejeżdżając tędy.

— To nic — odpowiedział — koń się tylko potknął.

— Daj mi różę, mój luby — wyrzekły piękne usta.

— Nie ma jaż wiele róż — rzekł młodzieniec — widziałem, jednak, krzew, na którym jedna kwitła.

Zbliżył się ku krzewu, kwiatka już nie było. Nóżką dotknęła kobieta rozsypanych, zwiędłych płatków i ujrzała na nich chrząszcza.

— Och jakiż brzydki robak.

— On to zabił różę — rzekł młody człowiek. — Ten kwiat żywił go, tulił do łona, w nagrodę chrząszcz ukłuł go w serce i zniszczył. Niewdzięcznik!

To mówiąc zgniótł nogą biednego robaka.

I odeszli, szepcąc, śmiejąc się i śpiewając, a pieszczoty ich były słodkie i częste.

Takie to były niegdyś czasy w których chrząszcze kochały się w różach, a młode dziewczęta umierały z radości...

A. Czur...

Między przyjaciółkami.

Który ci się najlepiej podoba z polskich pisarzy?

— Hm... trudna odpowiedź...

— Dlaczego?

— Nie znam jeszcze, ani jednego z nich osobiście. *m.*